

## **Paweł Milcarek: Średniowiecze to epoka oralności, która za wzór obrała tekst**

Średniowiecze nie jest czasem cywilizacji pisma – natomiast jest na pewno epoką tekstu. Nie wszyscy czytają i piszą osobiście, ale ogół należy do kultury, która bierze swoje ideały z tekstów. Jesteśmy wciąż w znanym ze starożytności świecie oralności i właściwego jemu przekazu – ale równolegle istnieje, już jako wzorcowy, nurt tekstowy – mówi Paweł Milcarek w wywiadzie dla Teologii Politycznej.

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Czy średniowiecze można uznać za epokę cywilizacji pisma? Jest przecież jasne, że piśmienność była wówczas zawsze przywilejem mniej lub bardziej wąskiej elity, głównie duchownych.**

**Paweł Milcarek (Christianitas):** Piśmienność nie tylko nie była powszechnym faktem, ale nie była też ideałem. Umiejętność czytania i pisanie stale się rozszerzała, wraz z doskonaleniem i rozszerzaniem systemu szkół – lecz jej nabycie nie było samo w sobie istotną inicjacją, jakąś granicą światów. Tak stało się może pod sam koniec średniowiecza, lub raczej w początkach nowożytności – kiedy rzeczywiście wyodrębnił się ideał *litterati*, czyli ludzi, którzy należą do świata umiejących czytać i pisać. W średniowieczu można było jednak być kimś wybitnym, tak niebywale ważnym, jak Karol Wielki – to

przecież dbały o edukację twórcą pierwszego europejskiego systemu oświaty – i równocześnie, jak on, być człowiekiem niepiśmiennym. Karol podpisywał się krzyżykiem...

A więc średniowiecze nie jest czasem cywilizacji pisma – natomiast jest na pewno epoką tekstu. Nie wszyscy czytają i piszą osobiście, ale ogół należy do kultury, która bierze swoje ideały z tekstów. Jesteśmy wciąż w znanym ze starożytności świecie oralności i właściwego jemu przekazu – ale równolegle istnieje, już jako wzorcowy, nurt tekstowy. Z czasem wzorcowość tekstów zacznie nawet przeważać nad inwencją pieśniarza i opowiadacza. Można będzie zapytać: czy to co opowiadasz jest zgodne z tekstem? To jedno z pytań, które zawdzięczamy istnieniu tekstów wzorcowych, zwłaszcza Biblii.

**Jednak skoro wzór, źródło znajduje się w tekście czy tekstach, muszą być one obecne i ktoś powinien umieć je czytać. To zadanie elity?**

Owszem, lecz podkreślę jeszcze raz, że umiejętności „literackie” mają tu przez dużą część średniowiecza znaczenie przede wszystkim techniczne. Ta umiejętność nie tworzy elity, choć bywa warunkiem ułatwiającym przynależność do niej. Oczywiście zawsze istnieją wtedy takie zadania, które wymagają „literackości”: ksiądz, kopista, pracownik kancelarii.

**W kulturze, w której dokument pisemny staje się ważny, lecz jest czymś dość rzadkim, a i piśmienność nie jest powszechna, na pewno dużą rolę odgrywa pamięć. Ma to wpływ na teksty?**

Bardzo duży wpływ. Im dalej idą dziś badacze w analizie specyfiki kultury średniowiecza, tym wyraźniej widać jak na poziomie tekstów starano się, żeby były – że tak powiem – przyjazne pamięci. Dotyczy to oczywiście rozplanowania treści w wielu rękopisach, także pewnej przemyślanej procedury zdobień, oznaczania poszczególnych stron symbolami ułatwiającymi memoryzację. Ale coś takiego mamy również w warstwie sformułowań, redakcji tekstu – o ile można było mieć na nie wpływ. Gdy natomiast sam tekst był kanoniczny – święty jak Biblia lub ważny jak Eneida – próbowano ułatwić pamięci zadanie przez umiejętną numerację, sztuki mnemoniczne itp.

Kultura pamięci – z całym arsenałem „sztuk pamięci” – to wyraźny trop w średniowieczu. I trzeba wiedzieć, że jest to kultura oryginalna, w większym stopniu zależna od monastycznej tradycji rozmyślenia, *ruminatio*, niż od np. cycerońskich zaleceń retorycznych, które odegrały pewną rolę pod koniec średniowiecza. Rzeczą do zbadania pozostaje sprzężenie zwrotne między powstawaniem i kultywowaniem formuł liturgicznych – kanonu liturgicznego – a formami średniowiecznej kultury literackiej i recepcją tekstów przez umysł średniowieczny.

**Zapewne im większa dostępność tekstów, tym mniejsze starania o zapamiętywanie ich treści. Czy razem z rozpowszechnieniem ksiąg zginęły wymyślne średniowieczne sztuki pamięci?**

Trudno zaprzeczyć, że jest taka prawidłowość. Jednak rzecz nie jest tak prosta, jak można by to sobie wyobrażać. Sztuki pamięci wcale nie wypadają z użycia zaraz po większym upowszechnieniu ksiąg. Np. w

centrach uniwersyteckich (takich jak Paryż czy Oksford) sztuki wiernego zapamiętywania i sprawnego posługiwania się materiałem zapamiętanym mają się w średniowieczu bardzo dobrze – mimo relatywnie dobrego dostępu do tekstów, już dość licznych. Uderzenie w pamięć przyjdzie prawdopodobnie z innej strony: łatwość druku przyczyni się do skokowego wzrostu „podaży” tekstów, a więc i pewną dezorientację w tym „co warto czytać”. To kwestia z jednej strony wielkiego renesansowego *ressourcement*, sięgania po możliwie całą literaturę starożytnych, a z drugiej – związana z tym stopniowa dewaluacja książki. Od tego czasu przyzwyczajamy się, że tekstów jest zbyt wiele, żeby je spamiętać i że teksty zasadniczo będą się znajdowały poza nami, a nie w naszej wewnętrznej pamięci.

*Rozmawiał Karol Grabias*